Poczta opłacona ryczałtem №119. Rok IV. Warszawa, 10 Lipca 1927 r.

PRO PATRIA

ORGAN INTELIGENCJI MONARCHISTYCZNEJ

wychodzi 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Król—Rada Państwa—Sejm z przedstawicieli korporacyj.

Redakcja i Administracja Warszawa, Traugutta 3. Telefon 40-39.

Redaktor przyjmuje: codziennie od 12—1 p.p.

Prenumerata wynosi: Miesięczn. zł. 1.50 Kwart. zł. 4. Półrocz. 8. Weterani, inwalidzi, emeryci, ucząca się młodzież i wszyscy niezamożni—płacą połowę. Prenumeratę przyjmują urzędy pocztowe, kioski miejskie Tow. „Ruch", lub można ją wpłacać na konto czekowe w P.K.O. № 8801.

Numer pojed. 50 gr.

DZIAŁ POLITYCZNY pod kierownictwem Olgierda Gordziałkowskiego.

DZIAŁ FILOZOFICZNY, ESTETYCZNY i LITERACKI pod kierownictwem Ignacego Oksza-Grabowskiego.

REDAKCJA i DZIAŁ EKONOMICZNY pod kierownictwem Henryka Olszewskiego.

Powierzyć każdemu rolę naturalną, żadnej siły nie pozostawić bez funkcji, jest to tajemnica dobrej reżyserji politycznej.

KONSERWATYŚCI.

Że konserwatyści nie mogą odgrywać żadnej roli w ustroju liberalnym, demokratycznym i socjalistycznym jest to zrozumiałe ze względu na istotę takich ustrojów, wykluczających zasadniczo element stałości stosunków ludzkich i niezmienność pewnych praw przyrodzonych. Wytrąceni być muszą poza bieg życia politycznego i skazani na malkontentyzm lub na oportunizm absolutny.

Ale co to jest konserwatyzm polityczny? I jaka jego rola naturalna? Rozpatrujemy to aktualnie—w warunkach dzisiejszych położenia politycznego Polski i Europy.

Myśl konserwatywna jest to myśl nieufna względem liberalizmu, uważająca demokratyzm za anarchję, a socjalizm—za zgubę. Wartością jej i to dużą jest zdrowy instynkt, gdyż tamte kierunki polityczne są wadliwe i prowadzą do katastrof.

Jeżeli stwierdzamy fakt niewątpliwy, że wszystkie inteligencje tak zwane narodowe, czy postępowe, czy socjalistyczne opierają się na liberalizmie i demokratyzmie, a rozwiązaniem końcowem tych poglądów jest nieuchronnie komunizm, zrozumiemy, jak bardzo cenna może być myśl konserwatywna niewciągnięta istotnie w orbitę tych poglądów fałszywych.

Są to ludzie gotowi do zdrowej pracy państwowej i jeżeli szwankować mogą na przygotowaniu technicznem, to nie są obciążeni fałszem poglądów i ogólna ich orjentacja będzie prawidłowa.

Ale jeżeli te wartości w zakresie kultury ogólnej mają znaczenie pozytywne, to w dziedzinie politycznej, która jest par excellence pragmatyką, mogą pozostawać w stanie potencjonalnym i na powierzchnię życia politycznego nie wypłynąć.

Demokracja, jeśli panuje, nigdy nie dopuści konserwatyzmu do rządów: jest mu źródłowo przeciwstawna i gotowa wejść raczej w sojusz z socjalizmem, bo jest temuż pokrewna.

Konserwatyzm wymaga koniecznie stałego punktu oparcia, demokracja zaprzecza istnieniu punktu stałego. Jedynie monarchja jest w stanie zrozumieć znaczenie konserwatyzmu i zapewnić mu udział w rządach.

Konserwatyzm przeto, aby mógł wejść do akcji, musi czekać na wypadki, na jakąś erupcję monarchiczną. Sam z siebie jest de facto passywny, nie jest w stanie zwyciężyć demagogii i jej uroków.

Nas monarchistów, nie z uczuć mistycznych marzących o zaprowadzeniu raju na ziemi i przeciwstawienia Bogu fetysza ziemskiego, ale monarchistów z poczucia i ze zrozumienia konieczności układu porządkowego, hierarchicznego, wiąże z konserwatystami pur sang wspólność walki z demokracją liberalną, która prowadzi narody współczesne wprost ku zniszczeniu porządku ludzkiego, czy to pod etykietą demagogiczną patrjotyzmu, czy internacjonalizmu. Jest to teren z dostateczną podstawą do akcji wspólnej:

Ale obowiązek monarchistów jest wyświetlić własne forum polityczne.

Monarchizm nowoczesny jest jednocześnie reakcją i akcją postępową, bo zarówno postęp, jak i reakcja są to zawsze pojęcia względne—do czegoś.

Jest reakcją rozumu przeciwko rozpasaniu się zwierzęcia ludzkiego (bête humaine), wypuszczonego z klatki kultury. Jest to reakcja dozorcy, zapędzającego bestje napowrót do ogrodzenia. Trzeba wybrać, bo inny dozorca—komunista pędzi stado nie do obory, lecz do rzeźni.

Jest akcją postępową, bo cielsko zwierzęcia wstawia w ramy opanowania duchowego, pragnąc nadać całości wyraz ludzki. W tej akcji postępowej zdaje sobie sprawę dokładnie z dwuch elementów, z elementu stałego i z elementu zmiennego.

Elementem stałym jest ziemia nasza, święta rodzicielka z grobami, dziełami i duchami przodków naszych—ojczyzna — dla nas nieśmiertelna.

W ziemi tej pracować nie można takimi samymi pługami, zasiewać jej takiem samem ziarnem i wogóle uprawiać takimi samymi sposobami, jakich używali nasi ojcowie.

I to jest element postępowy, zasada ruchu, warunku życia.

Red.

J. Em. ks. Prymas Hlond.

Mowa do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, wygłoszona przez ks. Prymasa Hlonda przy wręczaniu mu biretu kardynalskiego, charakteryzuje Osobę i ma doniosłe znaczenie na dziś i na jutro.

Omawiamy cztery ustępy tej mowy. Ks. Prymas powiedział: „Na tle owych serdecznych stosunków między Rzeczpospolitą a Stolicą Świętą, które w ubiegłych wiekach były kamieniem węgielnym zagranicznej polityki polskiej, wyrósł z biegiem czasu zwyczaj, że kardynałowie polscy, z upoważnienia papieskiego, z rąk króla przyjmowali oznaki swej godności. Niewola narodowa zerwała tę tradycję i doprowadziła do tego, że jedyny mój poprzednik na stolicy prymasowskiej, wyniesiony do godności kardynalskiej w czasach rozbiorowych, otrzymał purpurę w celi więziennej".

Słowa te wynoszą tradycję Polski w jej majestacie królewskim i podległość jej kulturalną Rzymowi katolickiemu, a z tego stosunku wynikła wytrzymałość narodowa, w której kler polski odegrał rolę tak doniosłą.

W innym ustępie ks. Prymas powiedział:

„Jako członek św. Kolegjum Kardynalskiego staję w myśli przed tronem Jego Świątobliwości Papieża Piusa XI z tem ślubowaniem w duszy, że głęboko przejęty znaczeniem purpury rzymskiej iść pragnę z całą gotowością na nowoczesne męczeństwo jakichkolwiek trudów dla kościoła św. i nieustraszonej obrony jego świętych praw".

Ks. Prymas w głębokiem przeniknięciu współczesności mówi o męczeństwach i trudach, jakie spotkać mogą obrońców praw Kościoła. Przewiduje ich możliwość.

Dalej ks. Prymas ślubuje: „w głębokiem ukochaniu narodu i państwa wszelkiemi siłami realizować te ideały religijne i te zasady moralne, których najwyższym stróżem jest stolica Piotrowa, a na których jedynie, jako na wiecznem i zawsze żywem prawie Chrystusowem, opierać się mogą szczęście ludów i potęga państw".

Szczęście i potęga państwa opiera się na zasadach moralnych. Takie przypomnienie było konieczne w czasie, gdy zasada odpowiedzialności i obowiązkowości ustępuje przed samowolą, ubraną w fałszywą „godność" człowieka.

Wreszcie ks. Prymas „modli się do Boga, aby błogosławił państwu naszemu i oświecał jego kierowników".

Cóż może być pożądańsze i potrzebniejsze, niż oświecanie kierowników?

Bóg w tych czasach niepewności i słabości dał Polsce człowieka iście niezwyklego na Stróża ducha.

W. S.

Bieg polityki.

Pu-Yi.

Tak się nazywa ex-cesarz chiński.

Dwa lata temu 20 letni Pu-Yi był zmuszony dla ocalenia życia uciec z pałacu cesarskiego w Pekinie i schronić się na teren ambasady angielskiej. Stąd udał się do Tien-Tsinu na terytorjum koncesji japońskiej. W rezydencji tej odwiedził go dziennikarz londyński: Pu-Yi zrobił nań wrażenie osoby ascetycznej. Powiedział:

„Nie chcę być cesarzem.

„Wszyscy myślą, że być szefem państwa — to synekura. Cesarz powinien być ojcem narodu. Nie czuję się na siłach być takim ani moralnie, ani materjalnie. Jeżeli czas przyjdzie, gdy Chiny się połączą i nowy cesarz przyjdzie, nie będę nim ja. Chcę służyć ojczyźnie nie jako generał, lecz jako obywatel, a co najwyżej jako mąż stanu.

„Nie wesoło mi. Porzuciłem tron w tej myśli, że moi zastępcy zrobią więcej dla Chin, niżeli ja, dziecko, mogę zrobić. A dzisiaj co się dzieje? Zdrada, nędza, ruina. Sieją tylko zło. Generałowie są w walce wzajemnej i doprowadzają nieszczęśliwy naród do rozpaczy. To idą, to cofają się, walcząc jedynie o swoje interesy. Potrzeba by tu jakiegoś Juljusza Cezara.

„Marszałek Tso Lin jest jak inni generałowie, choć tę ma zasługę, że idzie przeciw bolszewizmowi. Dzisiaj objął dyktaturę i zgrupował przy sobie wszystkie siły Północy. Jaki będzie skutek?

„Myślę, że przedstawia on ostatnią tamę przeciwko Południowcom, tak zwanym nacjonalistom. Jego powodzenie zależy od pomocy, jakiej udzielą mu Angja i Japonja. Japonja pomaga Chinom tylko dla interesów własnych i tylko wtedy, gdy uważa, że istnieje zbieżność tych interesów. I Anglja powinna pomódz militarnie i pieniężnie. Przy stanie obecnym Tso-Linowi trudno będzie się oprzeć Południowcom, to jest generałom Fengowi i dyktatorowi Nankinu Ciang-Tschek owi.

„Biedne Chiny! Chcę się wybrać na zwiedzenie Anglji i Europy, ale obawiam się, że naród wziąłby to za ucieczkę w chwili tak ważnej. W każdym razie wcześniej czy później udać się tam muszę".

Niewiadomo, co przyszłość wykaże w tym młodzieńcu, oddanym sprawie własnego wykształcenia.

Konferencja morska trzech wielorybów, to jest Anglji, Stanów Zjednoczonych Ameryki i Japonji nie dała skutków realnych, bo ich dać nie mogła. Anglja posiada olbrzymią linję morską do obrony i dobrowolnie zrzec się tej potęgi nie może pod grozą zguby Imperjum.

Stany Zjednoczone mają młodzieńczy apetyt handlowy, a żarłoczność ich jest w punkcie szczytowym. Japonja — to swoista Azja, mająca myśli i zamiary nie zawsze zrozumiałe dla białych. Włochy Mussoliniego bez ogródek wypowiadają swój spokojny pesymizm co do możliwości jakiejś takiej pacyfikacji świata przy panujących pojęciach i zasadzie moralnej hypokryzji. Chmury w dalszym ciągu będą pęczniały.

Rząd francuski ośmiesza się coraz bardziej prześladowaniem Leona Daudet'a i rojalistów, czem oburzeni są nawet patrjoci republikanie. Komuniści się cieszą, połów dla nich się zbliża. Fatum dziejowe jest dziwnie pamiętliwe.

Głosy pomordowanych przez Rewolucję Francuską rodaków, jak cień Makbeta, jak myszy króla Popiela, nie dadzą się zagłuszyć ćwiękami Marsyljanki.

„Kawał" polityczny z Palestyną dla żydów, aczkolwiek i w zamiarze, zdawałoby się, dobry, gdyby rzeczywiście odciągnął żydostwo do Azji, niestety, jest tylko bąblem na jej powierzchni. W chwili obecnej 5.000 rodzin żydowskich w Palestynie nie ma co robić i ładuje się do Rosji.

(ag. Atmo).

ZWIĄZKI TAJNE. 25)

Podobnie jak Poetyka klasyczna i Polityka klasyczna dopuszcza wiele różnych wolności. Nie dopuszcza jednak zasady wolności, jako principium, mającego górować nad wszystkiem. Wolność państwa czyni je niezależnem od sąsiadów, lecz poddaje to państwo prawom opiekuńczym: siły, pracy wydajnej, sprawiedliwości i pokoju wewnątrz. Wolność zaś związków, korporacyj i różnych grup polega na tem, aby tworzyły one swoje regulaminy, lecz nie może to być wolność rozkładania przez bezładne walki. Wolność obywateli, według ich różnych warunków i rodzajów pracy, dozwala każdemu na postępowanie według tego, co chce i co powinien robić, ale nie upoważnia ich do nadużyć bez kontroli. Racjonalna wolność obywatelska jest to zdolność zrzeszania się przeciwko siłom śmierci i potęgom rozproszkowania.

Natomiast Polityka rewolucjonistów apeluje bez żadnych rozróżnień do wyzwolenia ogólnego wszystkich elementów z przypuszczeniem, że są podobne i równe. Więc równe są państwa, związki i osoby, bez wzięcia pod uwagę ich różnych funkcji. Poziom tej wolności nieokreślonej musiał być umieszczony tak nisko, że ludzie nazywani są wyrazem wspólnym dla roślin i dla zwierząt. Nazywają się „indywiduum" niedzialka.

Wolność indywidualna, indywidualizm społeczny—oto słownik doktryn „postępu". Jakaż ironja! Ostatecznie i pies i osioł są to indywidua. Ziarnko owsa jest też indywiduum. Jest naturalne, że ciżba „indywiduów" zdezorganizowanych, weźmie najchętniej od ducha rewolucyjnego obietnicę świetne potęgi i szczęśliwości. Jeżeli tłum w to wierzy, rozum temu przeczy, a doświadczenie bierze na siebie obowiązek odwołać to. Rozum przewiduje, że życie ogólne obniży się, gdy rozuzdane indywiduum przy pomocy państwa będzie wykonywało swoją fatalną wolność myślenia tylko o sobie i życia tylko dla siebie.

Potomność, która zapłaci, sprawdzi to umotywowane przeoczenie. Zarówno historja, (doświadczenie), jak i filozofja, (rozumienie i rozumowanie) wskazują, że przyjść musi niewolnictwo i rozkład.

Niema nic sprzeczniejszego z rozumem i z logiką, niżeli tak zwana francuska Deklaracja Praw Człowieka.

Artykuł 1-y tej Deklaracji pisze, że wszyscy ludzie rodzą się i pozostają wolni i równi wobec prawa. Czy dziecko, mające minutę życia, jest równie wolne, jak ojciec i matka?

Artykuł 2-gi tej Deklaracji pisze, że społeczeństwo jest to „assocjacja" wól, mająca na celu „zachowanie praw".

Tymczasem w rzeczywistości społeczeństwo istniało przedtem, niżeli wola asocjacji, że człowiek jest w społeczeństwie już przed urodzeniem i że praw człowieka nie można sobie wyobrazić przed istnieniem społeczeństw. Twierdzenie przeciwne rozum odrzuca.

Dalej nie jest racjonalne, aby wszyscy ludzie rozkazywali i aby wszyscy byli suwerenami. Jest to sprzeczność w założeniu.

Nie jest racjonalne, aby ludzie zgromadzeni wybierali swoich szefów, bo ci mają rozkazywać, a szefów wybranych się źle słucha. Autorytet wybrany jest organem, który z natury rzeczy nie odpowiada swej racji, jest to organ absurdalny i zatem kruchy. Jest sprzecznością z założeniem, że państwo postawione, aby ustanowić jedność śród ludzi, jedność w czasie, czyli ciągłość i jedność w przestrzeni, t. j. zgodność, było prawnie rządzone przez współzawodnictwa i podziały partyj, które z istoty swej są elementem rozdzielającym, Wszystkie te pojęcia ducha rewolucyjnego są kwadraturą koła.

Trzy fałszywe zasady polityczne postawiono: wolność, równość i braterstwo.

Wolność, zasada konstytucyjna ustroju republikańskiego, zabiła u obywatela poszanowanie zarówno praw państwowych, jak i praw naturalnych. Prawa państwowe uważa on odtąd tylko za wypływy woli tymczasowej (każda wola jest tymczasowa). Prawa naturalne, przeciwko którym człowiek nic nie może zdziałać, zaczął on lekceważyć i zapominać.

Równość, zasada konstytucyjna ustroju demokratycznego, oddała władzę większości elementom niższym narodu, wytwórcom mniej energicznym i spożywcom najżarłoczniejszym, którzy robią jak najmniej a potrzebują jak najwięcej. Człowiek energiczny, zniechęcony przez szykany administracji, będący przedstawicielem legalnym większej liczby, zachęcony laskami, jakiemi tu administracja obdarza próżniactwo, dąży do pasożytnictwa w biu-

Wielka Historja, która się powtarza.

Chesterton pisze w swej zastanawiającej rozprawie p. t. „Walka Bogów i Demonów" o wojnie Merkantylizmu z Patrjotyzmem, jaka się rozegrała ongi pomiędzy Kartaginą a Rzymem starożytnym, nawiązując to implicite do wypadków naszych czasów.

Rzeczy uderzające, jak świat powraca do istoty starych konfliktów.

Teorja materjalistyczna, według której etyka i polityka są pod—wynikami ekonomji, jest niedorzecznością, bo bierze warunki życia za cel jego. Historja wołów, kóz lub merynosów nie może być brana równolegle z dziejami ludzi, unoszonych ideami i rządzami, wzmagającemi się wzajemnie.

Mówi się o tak zwanej „polityce realnej", która jest właściwie najbardziej nierealną z możliwych. Według tej doktryny twierdzi się z ponurą uporczywością, że ludzie biją się tylko o przedmioty materjalne bez zwrócenia uwagi na to, że te przedmioty służą naogół wszystkim ludziom, którzy się właściwie biją o przedmioty najbardziej niematerjalne. Nikt nie ma ochoty dać się zabić za cła lub za pieniądze, a Neron z trudem mógłby był zaangażować tuzin chrześcijan, aby dali się pożerać lwom za 50 franków dziennie.

Politycy „realni" dozwalają wysnuć ze swojej doktryny nadzwyczajne perspektywy. Oto żołnierz ma powiedzieć sobie: „dam się zabić, aby mój rząd zdobył rynek w Finlandji". Oto inny, ojciec rodziny, ma sobie powiedzieć: „z tymi nowymi gazami na wojnie nie mam widoków powrotu do domu, ale nie ucieknę, bo jeżeli powrócę, będę mógł zostać poławiaczem pereł w zatoce Perskiej".

Wojny rozpoczynają się dla różnych przyczyn, ale trwają tylko przez uczucie, zbliżone do religijnego. W obliczu śmierci człowiek jest u absolutu i wierność jego musi być prostą i nagą. Opierać się ona może jedynie na miłości tego, co jest zagrożone i na nienawiści tego, co grozi—jest to właściwie jedno i to samo uczucie. Miłość dobrego i nienawiść złego.

Bodziec, poruszający ludźmi, jest ponad realnościami politycznemi. Jest on wysoko, wielki, jest to nienawiść. Podczas wojny, mówi Chesterton, podtrzymywała moją wytrwałość wizja cesarza Wilhelma, wchodzącego do Paryża. Była to nienawiść piekła, jego trjumfów i jego dzieł.

Walka dwóch atmosfer moralnych nie może prowadzić do zgody. Nie paktuje się z trucizną.

Dlatego Rzym starożytny pozostawił słynne: „Carthago delenda". Zburzył Kartaginę w walce, w której był materjalnie nieskończenie słabszy, a zburzył ją doszczętnie, aby ocalić siebie, swoich bogów, swoją cywilizację.

Rzymianie byli narodem wielce swarliwym, dzieje ich panoramą wojen domowych i postępków złych, nieraz cynicznych, ale w życiu ich domowem, ich Lary i Penaty były czczone z największą szczerością i przywiązaniem. Wiązał ich ideał wspólny, patrjotyzm, i na tym terenie poświęcenie wytrwale, w obronie bogów.

Naprzeciw Rzymu, po drugiej stronie morza stanęło państwo—Demon kupiecki—Kartagina z cechą właściwą wszystkim kolonjom kupieckim — z cechą brutalności (dzisiejsza Ameryka). Tu bodźcem interesów stał się Moloch, w którego piece, jak wiadomo, wrzucano dzieci ku ofierze. Adoratorzy Molocha (Baala) nie byli to prostacy, przeciwnie cywilizacja ich była dojrzała, wyrafinowana, o wiele wyższa od ówczesnej rzymskiej.

Jak zwykle państwa kupieckie, Kartagina posiadała arystokrację zamkniętą. Nacisk bogatych na uboższych był tam anonimowy i dławiący, bo oligarchja wyłącza rząd osobisty, a plutokracja zazdrośnie niweluje wszelką zasługę indywidualną.

Traf zrządził, że z łona tej arystokracji wyrósł genjusz nadzwyczajny: Hannibal, to jest „Łaska Baala".

W szeregu bitew Hannibal zniszczył wszystkie armje rzymskie, jakie mu zaszły drogę, a Rzym doprowadził do rozpaczy. Kartagina nie miała już wroga. Ale powstał wróg inny. Wrogiem tym była ona sama sobie, jej charakter aferystyczny.

Rozum praktyczny wielkich jej finansistów, techników i expertów ocenił, że wróg jest położony, że byłby głupi prowadzić dalej walkę beznadziejną, że należy przystąpić handlowo do realizowania zysków. A nawet w umyśle tych kupców zatlilo się coś w guście morału, że w tej kosztownej antrepryzie ów morał cierpi.

Postanowili okiełzać sławę Hannibala, powstrzymać jego dalsze, zdaniem ich, niepotrzebne już zapały i odmówili mu dalszej pomocy materjalnej. Nazwali nawet defetystycznemi jego wątpliwości co do ostatecznego rozgromu Rzymu.

Rzym był ocalony. Ze zdumiewającą szybkością wyprostował się. Hannibala osaczył w Italji, przeniósł wojnę do Hiszpanji, następnie do samej Kartaginy. A gdy legjony pod Zarną pokonały ostatnią armję Kartagińską, Rzym nie postąpił, jak aferzysta. Postąpił, jak polityk przezorny. Zburzył Kartaginę absolutnie—nie pozostawił kamienia na kamieniu.

Dzięki temu stał się kolebką całej naszej cywilizacji i zapewne że nadchodzący chrystjanizm miał łatwiejszą robotę z łagodnym politeizmem rzymskim, niżeli z państwem Molocha i plutokratów—semitów, gdzie zwyczajem religijnym było ludzi krzyżować.

Nie ulega wątpliwości, że Chesterton, odwołując się do tych dziejowych przypomnień, ma na myśli sposób zawarcia Traktatu Wersalskiego i stan umysłowości paktatorów byłej Ententy. Pisze:

„Jakim sposobem mogą zawsze istnieć ludzie, myślący dziwnie, że brud, jako brud, musi niechybnie owładnąć wielkodusznością i że można być głupcem, aby się tylko było jednocześnie kanalją. Czemuż uparcie mieszają rycerskość i uczucie, uczucie i słabość? Albowiem wszyscy ludzie poruszeni są przez swoją religję i swoją koncepcję świata, a ci co wierzą tylko w strach, mogą wierzyć tylko w zło. Ponieważ, według nich, śmierć jest silniejszą od życia, przeto rzeczy bierne będą mocniejsze od stworzeń żywych. Więc złoto, maszyny, góry, rzeki i ślepe siły przyrody muszą, według nich, narzucić swoje prawa duchowi. Iluż śród nas jest kartagińczyków?

„Ciżba osób, które spotykamy zwykle w salonach, na obiadach i balach, są to czciciele tajni, lecz gorący Baala i Molocha, bo słynna ta „umysłowość" handlowa jest tą, która ongi zniszczyła Kartaginę. I dzisiaj opiera się ona na takim błędzie zwierzęcym, jak dawniej, na tym realizmie obojętnym aż do szału—na realność myśli. Zaczyna się od lekceważenia duszy, a kończy na zapoznaniu intelektu. Pogarda moralności prowadzi do nieświadomości całego morału, a w szczególności morału armii; tam gdzie trzeba bojowników, powoływa się bilety bankowe". J. B.

---

rach. Gaśnie sprawa narodowa tam, gdzie indywiduom nie pomaga się zostać osobami, a osoby sprowadzone są do rzędu indywiduów stadnych.

Wreszcie trzecia idea rewolucyjna: braterstwo, będąca zasadą konstytucyjną ustroju kosmopolitycznego. Ta zasada wzywa do bezgranicznej dobrotliwości dla wszystkich ludzi pod warunkiem, że mieszkają od nas daleko, że są nam nieznani, że mówią językiem innym, że mają inny kolor skóry. Ale naodwrót, ta sama zasada każe nam uważać za potwora, za człowieka złego, naszego współobywatela, naszego brata, jeżeli nie podziela on naszej wściekliżny filantropijnej. Zasada braterstwa planetarnego, pragnąca zaprowadzić pokój między narodami, zwróciła się wewnątrz krajów przeciwko rodakom z wybuchami gniewu i nieprzyjaźni, tak tkwiącymi w naturze człowieka, który jako zwierzę polityczne jest zwierzęciem drapieżnem.

W tym inspekcie z gorącym nawozem błędów i zapamiętań, tak sprzyjającym wzrostowi wielkich grzybów trujących, rozwinęła się bujnie masonerja współczesna: stada inteligencji nieinteligentnej, prowadzącej do rządów ludzi jak Lenin, uczeń Weishaupta, wyznawca ideologji żydowskiej.

I ta część dobra romantyzmu, uczucie gorące, o ile było prawdziwe, miało w sobie naiwność dziecinną, więc jak dziecko pragnące, zwabiona była i oszukana przez łotrów. Podniecały ją i upajały „nieśmiertelne zasady" Rewolucji francuskiej, egzaltowało „wzięcie Bastylji".

Słynny Marat sam powiedział: „źle broniona Bastylja była wzięta przez nielicznych żołnierzy i hordę bezrobotnych niemców i prowincjałów. Paryżanie poszli później z ciekawości. Wielu z napastników szli w mniemaniu że idą w sprawie za króla: marcher pour l'e roi, ani jednego strzału armatniego nie dano".

Uwolniono 7-iu ludzi: 2 warjatów notorycznych (już przed wejściem do Bastylji) 4 fałszerzy monety i słynnego zbrodniarza, hr. de Solages.

To wyegzaltowała literatura a la Dumas bez żadnego względu na prawdę. Historję rzeczywistą zamieniono w grubą ordynarną bajdę, karmiąc ciekawość ludzkości i bezkrytyczność „nieśmiertelnemi zasadami" z takiego źródła.

To samo z fałszerstwem powstania w Wandei. Nie mogąc dać rady powstańcom „nieśmiertelne" zasady republikańskie zorganizowały bandy przebranych za bretończyków zbrodniarzy, wypuszczonych z więzień, a te podpalały i rabowały wsie z okrzykiem: „Niech żyje król!" „Niech żyje religja!".

Wódz jakobiński, Rossignol, odkomenderowany przeciwko wandejczykom, pisze w swoim raporcie: „Gdy już „ci nasi" dali dobry początek, daję wolną rękę naszym wojskom do tępienia całej ludności, kogo napotkają".

Nic dziwnego, że faszyści włoscy, dążąc do uzdrowienia stosunków ludzkich, uważają za najpierwszą potrzebę zniszczyć ideologję rewolucyjną francuską, a wraz z nią i płynące z niej konsekwencje intelektualne i polityczne.

Videns.

Koniec części III-ej.

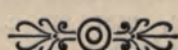
Gwiaździsty Sztandar Amerykański.

W broszurze „The true Story of the stars and Stripes" (prawdziwa historja gwiazd i pasów) znajdujemy genealogję „wolnościowego" sztandaru Stanów Zjednoczonych:

Po wyborze Waszyngtona na Prezydenta utworzono Komitet dla określenia sztandaru Republiki. Zebrał się on w loży „Aleksandria № 22" w Georgetown (Wirginja). Ustalono rozmiary (1x3), kolory-niebieski, purpurowy, szkarłatny i biały, według chorągwi 4-ch pokoleń żydowskich: Judy, Efraima, Rubena i Dana.

Wzięto jako symbol gwiazdę pięcioramienną, która według informacji broszury nowojorskiej odpowiada Bóstwu w pięciu językach: azjatycki Sah-Bóg Konfucjusza, Baal-asyryjski, Allah, Jehowa i angielski „God".

Faszyści nigdy nie rysują inaczej karykatury Jankesa, jak w postaci żydowskiego lichwiarza z kozią bródką. W rzeczy samej figura ta osiągła rekord żarłoczności pod maską humanizmu.



2) Co myśleć o naszym bilansie handlowym?

Przypatrzmy się teraz, jakim sposobem i dzięki czemu bilans handlowy za r. 1926 mógł być zamknięty saldem czynnym, t. j. przewyżką wartości wywozu nad wartością wwozu, w kwocie 410 milj. zł. w złocie.

W tym pomyślnym wyniku decydującą rolę odegrała ogromna redukcja importu; w porównaniu z r. 1925 wartość przywozu w r. 1926 spadła niemal o połowę z 1.603 milj. zł. w złocie do 896 milj., t. j. o przeszło 700 milj. zł. Zmniejszył się w r. 1926 przywóz gotowych wyrobów przemysłowych (głównie maszyny, tkaniny, odzież, konfekcja i t. p.) o 370 milj. zł., artykułów żywnościowych (głównie mąka, towary kolonjalne) — o 280 milj., wreszcie niektórych surowców i półfabrykatów (np. tytoniu i nawozów sztucznych)—o 50 milj. zł. Czy tak wielkie i nagłe ograniczenie importu z zagranicy jest korzystne dla całokształtu życia gospodarczego—może to być jeszcze kwestją sporną, tembardziej, że podobne ograniczenie musi do pewnego stopnia zahamować krajową produkcję i wywołać zwyżkę cen na rynkach wewnętrznych. W każdym razie jest rzeczą pomyślną, że redukcja nie dotknęła tak niezbędnego surowca zagranicznego, jakim jest bawełna; sprowadziliśmy jej w r. 1926 nawet więcej, niż w roku poprzednim: 65.000 ton zamiast 54.800, płacąc za nią, dzięki spadkowi cen tę samą, co i w poprzednim roku, sumę około 160 milj. zł. w złocie. Natomiast niepomyślnym jest spadek przywozu nawozów sztucznych rozmaitych rodzajów: z 371.000 ton w r. 1925 do 219.000 ton w r. 1926. Z pośród innych surowców, potrzebnych dla krajowej produkcji, przywóz rudy żelaznej i szmelcu żelaznego (dla produkcji stali) utrzymał się na poziomie roku poprzedniego, a przywóz rud cynkowych znacznie się podniósł. O charakterze naszego wwozu i zmianach, jakie w nim zaszły w ciągu ostatniego roku daje pojęcie następujące zestawienie, w którem pokazany jest procentowy udział rozmaitych kategoryj artykułów importowanych, w ogólnej wartości całego wwozu:

	r. 1925	r. 1926
Artykuły żywnościowe	25,4%	14,3%
Surowce i półfabrykaty	30,8„	48,9„
Wyroby gotowe	43,8„	36,8„

Widzimy więc, że procentowo zmniejszył się przywóz artykułów żywnościowych i wyrobów gotowych, natomiast wzrósł stosunkowo przywóz zagranicznych surowców i półfabrykatów. Zmiana taka leży oczywiście w interesie produkcji krajowej.

Co się tyczy wywozu w r. 1926, to ogólna jego wartość pozostała na poziomie roku poprzedniego, powiększając się zaledwie o 34 milj. zł. i dochodząc do sumy 1.306 milj. zł. w złocie. Jest rzeczą znamienną i przytem zatrważającą, że od kilku lat eksport nasz stanął na martwym punkcie i nie podniósł się nawet w r. 1926, pomimo przeróżnych popierających go wysiłków rządowych i pomyślnej w tym roku konjunktury zewnętrznej. Taką pomyślną konjunkturą był siedmiomiesięczny strajk na angielskich kopalniach węgla, w następstwie którego wywóz naszego węgla wzrósł z 8-miu milj. ton w r. 1925 do 14.3 milj. w r. 1926, a wpływ pieniężny z tego źródła—ze 144.4 milj. zł. do 252.1 milj. Do samej Anglji wywieźliśmy 3 milj. ton; eksport węgla w r. 1925 wynosił 28% krajowej produkcji, w r. 1926 podniósł się do 40%.

Również powinna była wpłynąć na zwiększenie naszego wywozu i klęska „sówki“ — pasorzyta, który zniszczył w r. 1924 i 1925 znaczne obszary drzewostanu; poszły one, poza etatowemi porębami, na wycięcie i export. Tym sposobem wywóz drzewa, który dawał w poprzednich latach (1923 i 1924) po 130 milj zł. rocznie, podniósł się w r. 1925 do 226, a w r. 1926 do 206 milj. zł., t. j. znacznie wyżej ponad sumę normalną. Wogóle zauważyć trzeba, że wywóz drzewa forsowany jest u nas poza granice normalnego przyrostu lasów polskich; wywozimy już nietylko produkty leśne, ale i sam kapitał produkujący. Stwierdził to w jednej ze swoich rezolucji IV Ogólny Zjazd Leśników Polskich w październiku 1926 r. ostrzegając, że dotychczasowa nieopatrzna gospodarka leśna spowoduje w bliskiej przyszłości poważny deficyt drzewny, uniemożliwi lub sprowadzi do minimum export drzewny i wobec tego jest koniecznością niezwłocznie zredukować wywóz drzewa do granic współmiernych ze zdolnością produkcyjną lasów. W dodatku, przy dzisiejszej organizacji naszego przemysłu drzewnego, nie ciągniemy z exportu należytych zysków: wywozimy głównie drewno surowe i nawpół obrobione, a bardzo mało gotowych wyrobów z drzewa. Z ogólnej sumy wpływów pieniężnych za wywiezione drzewo, przypadało w r. 1925 na drewno surowe 30,4%, na wpółobrobione — 57,1%, na gotowe wyroby — 12,5%; za r. 1926 odnośne cyfry są jeszcze gorsze, mianowicie 36,6%, 54,5% i gotowe wyroby tylko 8,9%. Przeciętna cena za tonę wywiezionego drzewa wynosiła w r. 1925 — 70, zł. w r. 1926 — tylko 42, gdy tymczasem cena gotowych wyrobów z drzewa przechodzi 300; w ostatnich czasach ceny wszelkich rodzajów drzewa znacznie się podniosły.

Podstawowemi artykułami naszego wywozu, t. j. takiemi, które wywozimy, nie sprowadzając ich prawie zupełnie z zagranicy, są, oprócz węgla i drzewa, przetwory naftowe, cynk i cukier. Wywóz ich wzrósł w r. 1926 bardzo nieznacznie, w porównaniu z rokiem poprzednim: przetworów naftowych z 66,4 milj. zł. do 78,6 milj., cynku

Ideja Opatrzności w dziejach.

1)

Opatrzność świeci słońcem wszechświatu. „Od krańca do krańca — mówi mędrzec — dosięga mocnie i rozrządza wszystko wdzięcznie“. Słoneczne Oko Opatrzności czuwa wszechwładnie i wszechwidząco. Promienie Jego przenikają najskrytsze tajniki wszechbytu i sprawiają celowy jego rozwój w kierunku, złożonych w nim przez akt stwórczy, realnych przesłanek.

Celowość powszechna, objawiająca Rozum, — gdy chodzi o Ziemię, koncentruje się na Człowieku, jako jej tworze królewskim, Bóg jest Najwyższym Działaczem politycznym. W jego ręku cezary i napoleony, meternichy i bismarki, są tylko narzędziem: narzędziem odpowiedzialnem, bo wolnem. Jest On Osobistością historyczną, panującą nad panami świata, choćby wbrew ich woli i mimo ich wiedzy.

To dogmat zarówno zdrowego rozumu, nazwanego przez Maritaina „dogmatyką natury“, jak i Objawienia. Ród ludzki wyznaje go od początku. Chrystjanizm oczyścił go i w pełni rozsłonecznił.

Lecz oto przyszedł liberalizm i na idealistycznych niebiosach ludzkości zgasił tę ideę słoneczną. W podległych mu umysłach stało się ciemno. W miejsce królewskiego ładu, stworzonego przez Myśl chrześcijańską, powstał w nich demokratyczny mąt i chaos. Nie zaszkodziło to ani Panu Bogu, ani przyrodzie. Lecz odbiło się zgubnie w świecie wolnych działań ludzkich, świadcząc o potędze zawartego w liberalizmie fałszu. Pierwszy jego owoc — to rewolucja francuska, nazwana przez żydów samochwalczo i zarazem sugestywnie „Wielką“ i, wślad za nimi, nazywana tak przez papugi aryjskie. Wtóry — to rewolucja bolszewicka.

Od czasu rewolucji fancuskiej spełnia się w dziejach ponure „panta rej“ kosmiczne płaczącego filozofa z Efezu.. Do jakiego morza płynie odtąd rzeka dziejów ludzkich, wyparta przez zwaloną w nią górę fałszu z łożyska chrześcijańskiego, zmącona rozłożonemi w niej pierwiastkami dogmatycznemi i rozlana mętną falą po nizinach demokracji? Odpowiada na to rewolucja bolszewicka. Nie do jasnego morza wyższej harmonji, jak, koniec końców, choćby kosmos „boskiego na lud szczekacza“, mądrego wroga głupiej demokracji; lecz do burzliwego czarnego morza—nawspak wywróconego ładu.

Demonizm, skojarzony centaurycznie z bestjalizmem, proklamujący ogłupionemu światu—prawa—nie już człowieka, lecz bestji ludzkiej, stał się czynnikiem krystalizacyjnym „nowego ładu“, wyłaniającego się z liberalno-demokratycznego chaosu, z ukrytych w nim obłudnie przesłanek. W polityce przedstawia się on jako tyranja wcielonych biesów, bezczelnie maskowana jeszcze do czasu, nibyto maksymalistycznem, wszechwładztwem proletarjatu.

Słowem, gruntowne przeciwieństwo Monarchji chrześcijańskiej, której przyświeca Opatrzność: autokracja Lucyfera pod ekspozycyjną firmą cezaro-papistycznego króla Syonu.

Te, dziś już przejrzyste, tendencje ujawniają ślepotę lub obłudę proroków demokracji, nie wyłączając demokratów chrześcijańskich, o ile i oni, wbrew wskazaniom Leona XIII, pojmują demokrację w dosłownem jej znaczeniu etymologicznem i filozoficznem, jako istotne ludowładztwo; wskutek czego są również zagorzałymi wrogami Monarchizmu. Ujawniają one, że demokracja nie jest bynajmniej celem sama dla siebie, lecz że jest podstępnym środkiem do celu, przygotowaniem gruntu pod światowy imperjalizm Antychrysta-Tyrana w miejsce imperjalizmu Chrystusa-Króla. Dla monarchistów chrześcijańskich wynika stąd obowiązek pilnej baczności na to, z jakich źródeł płyną dążności monarchistyczne: czy, przypadkiem, nie z Protokułów M. S.?

Wszakże i najskrajniejsze odchylenia od ostatecznego celu dziejów wchodzą w dziejowy plan Opatrzności, jako przewidziane przez Nią środki karne i uświadamiające, bądź też podniecające uświadomionych do tem żarliwszej walki o realizację Jej planu.

Treściwy ten pogląd na rolę Opatrzności, jako najwyższego czynnika dziejowego, pozwala nam ocenić najwyższą doniosłość polityczną wiary w rzeczywistość Jej działania, jak niemniej konieczność absolutyzmu w afirmacji tej wiary, skoro prawda nieabsolutna jest życiowo bezsilna.

Tymczasem ze strony, skąd należało oczekiwać wzmocnienia słabej dziś wogóle siły afirmatywnej wiary w Opatrzność dziejową, przyszło jej nadwątlenie.

Stało się to w „Zarysie Filozofji Historji“ X. dr. Al. Pechnika, wydanym przez Lwowskie tow. Biblioteki Relig. im. Arcyb. Bilczewskiego. Książka, owoc kilkoletniej pracy, ukazała się już w r. 1925; prasa katolicka omówiła ją pochlebnie, jak na to, zresztą, ona skądinąd zasługuje. Nikt wszakże, o ile wiem, nie zwrócił uwagi na zdumiewające w teologu zapatrywanie Autora w zasadniczej kwestji celowości w dziejach. Jest ono stanowczo błędne, a niezmiernie rozpowszechnione i może znaleźć w powadze Autora ulubne potwierdzenie. Fakt, że nawet krytyka katolicka nie zwróciła na ten błąd uwagi, jest niepokojącym symptomatem znieczulenia na jego wysypki.

Z tych względów domaga się on uzasadnionego gruntownie sprzeciwu, zwłaszcza że dotyczy sprawy tak doniosłej, a Le Play powiedział, że „narody giną bardziej z powodu błędów umysłowych, niż nawet z powodu występków“. Nie mogąc doczekać się wystąpienia w obronie nadwątlonego przez „Zarys

z 83 do 95,2 milj. zł., cukru z 78,3 do 85,1 milj. zł. Wywóz artykułów spożywczych, roślinnego i zwierzęcego pochodzenia, pozostał bez zmiany w sumie około 320 milj. zł. (po wyłączeniu cukru). Widzimy więc że gdyby nie było strajku angielskiego (wzmożonego wywozu węgla), oraz niszczyciela lasów „sówki„ (wzmożonego wywozu drzewa), wartość całego naszego exportu obniżyłaby się o blisko 200 milj. zł i o taką sumę musiałoby być zredukowane czynne saldo bilansu handlowego za r. 1926. Pogorszenie jakościowe naszego wywozu przedstawia poniższe zestawienie, w którem pokazany jest procentowy udział rozmaitych kategoryj towarów w ogólnej wartości całego wywozu:

	r. 1925	r. 1926
Artykuły żywnościowe	31,3%	31,6%
Surowce i półfabrykaty	45,7 „	54,6 „
Wyroby gotowe	23 „	13,8 „

Jeżeli ilościowo, t.j. wyrażona w ostatecznej sumie pieniężnej, wartość wywozu w r. 1926 pozostała na dawnym poziomie, to jednak jakościowo w porównaniu z rokiem poprzednim, uległa ona poważnej zmianie na gorsze: zwiększył się stosunkowo wywóz surowców, a zmniejszył wywóz gotowych wyrobów przemysłowych. Tych ostatnich wywieziono w r. 1925 za 291 milj. zł., w r. 1926 — tylko za 180 milj. Przez powiększenie wywozu względnie taniego surowca, jakim jest węgiel (około 18 zł. za tonę), cena przeciętna exportowanych przez nas towarów spadła z 93 zł. za tonę w r. 1925 do 60 zł. w r. 1926. Ilość wywiezionych ton towarów podniosła się z 13,6 milj. do 22,3 milj., t. j. o 64%, a suma otrzymanych za nie pieniędzy została ta sama (około 1.300 milj. zł.)

* * *

W obecnych warunkach naszego życia gospodarczego, czynny bilans handlowy może być tylko zjawiskiem przejściowem i sztucznem; stanie się stałem i normalnem dopiero wtedy, kiedy produkcja krajowa będzie tańszą, niż jest teraz i zdolną do konkurencji międzynarodowej. Praktykowane dotychczas środki doraźne dla utrudnienia importu i poparcia exportu, stałego skutku mieć nie mogą, a jeżeli są stosowane nie dość rozważnie i przekraczają pewne granice,—wywierają ujemny wpływ na całokształt życia gospodarczego. Ograniczenie przywozu może w niektórych wypadkach podrażać i utrudniać produkcję krajową; obniżanie cen na export (t. zw. dumping) wywołuje odpowiednie podwyższenie cen wewnątrz kraju; ulgi taryfowe na kolejach dla exportu powodują deficyt kolejowy, który się pokrywa podniesieniem taryf wewnętrznych; wreszcie rabunkowa gospodarka, np. w lasach, w celu forsowania wywozu, prowadzi do zubożenia kraju.

Tylko potanienie i zwiększenie krajowej produkcji, zarówno rolnej, jak i przemysłowej, może dać stały czynny bilans handlowy. Trzeba więc dążyć do podniesienia wydajności roli i wydajności pracy, bo są one dotychczas u nas niższe, jak zagranicą. Muszą być także ulepszone środki komunikacji, pobudowane szosy, koleje, kanały, uregulowane istniejące drogi wodne, gdyż, przy obecnym stanie komunikacji, transport towarów kosztuje u nas więcej, niż za granicą i niepomiernie podnosi ich ceny. Co zaś do środków, które przyczyniłyby się do ożywienia krajowej wytwórczości i następnie handlu zagranicznego, to najważniejszemi i zasadniczemi są: potanienie kredytu, stworzenie kredytu długoterminowego, zwiększenie obiegu pieniężnego, zmiana, obciążających zbytnio produkcję, niektórych przepisów ustawodawstwa pracy, oraz systemu podatkowego, lepsza organizacja pracy, modernizacja fabryk, zmniejszenie kosztów administracji przedsiębiorstw przemysłowych i t. d.

M. Łempicki

14 lipca - jako rocznica „zdobycia“ Bastylji.

Obchodzona przez republikańską część narodu francuskiego rocznica „zdobycia“ Bastylji — „czczona“ jest również przez wszystkie demokracje, zachwycające się tą „zdobyczą“ mętów francuskich oraz udowodnionych historycznie wpływów i intryg niemieckich i angielskich na bieg wypadków paryskich w roku 1789.

Nasza prasa demokratyczno narodowa, demokratyczno-chrześcijańska, demokratyczno-radykalna i demokratyczno-socjalistyczna idzie za tym owczym pędem i corocznie wspomina nie fakty historyczne w oświetleniu rzeczowem, lecz — legendę utkaną dla zohydzenia „ucisku królewskiego“ i jednocześnie apoteozowania dnia powstania „prawdziwej wolności demokratycznej“.

Poniżej podajemy kilka ustępów z wydanej w roku bież., przez Bibljotekę Dzieł Wybor. w Warszawie, pracy historycznej prof. Adama Szelągowskiego, p. t. „Rok 1789 Monarchja a Rewolucja“.

Autor omawia z dużą bezstronnością kryzys wewnętrzny we Francji w drugiej połowie panowania Ludwika XVI i udowadnia, że punktem wyjścia wypadków we Francji było nie przesilenie wewnętrzne, t. j. niezadowolenie z rządów lub ustroju państwa, lecz kataklizm zewnętrzny, który spowodował zachwianie finansowym stanem Francji z powodu nadmiernej pomocy pieniężnej, udzielonej przez skarb francuski powstaniu Ameryki przeciwko panowaniu Anglji.

Sam przebieg „zdobycia“ Bastylji, według pracy prof. A. Szelągowskiego, wcale nie odpowiada fałszywym opisom demokratycznym, podającym fakt ten, jako „zdobycz ludu przez zburzenie twierdzy reakcji królewskiej i ucisku burżuazji francuskiej“. Opis ten podajemy dosłownie:

„W nocy z dnia 12 na 13 lipca był alarm. Dzwon na trwogę po raz pierwszy odezwał się z wieży ratuszowej. Ale to nie jest prawda, że-

---

Fil. Hist.“ absolutyzmu idei Opatrzności w dziejach — ze strony bardziej może do tego powołanej naukowo, sam o to się pokusiłem. Pobudką do tego było mi żywe interesowanie się mojej będącym w mowie problemem, jak niemniej związanemi z nim tu osobliwie, ciekawemi kwestjami cudów i katastrof. Zasada Stagiryty, której zawsze hołduję: „amicus Plato, sed...“ — niech mi będzie wobec Dostojnego Autora usprawiedliwieniem.

Chodzi o końcowy rozdział książki, zatytułowany: „Myśl przewodnia historji i cel ostateczny, wytknięty jej przez Boga“. Rzuca on światło zwrotne na całość dzieła, nasadza głowę na jego tułów.

Autor zapytuje: „Czy można stwierdzić w historji jakieś wyższe, nadziemskie kierownictwo, jakąś ideę, wywierającą wpływ widoczny na bieg wydarzeń i na losy narodów, jakiś cel wyższy, wskazany im przez Opatrzność?“ I odpowiada: „Jest to zagadnienie, które nie da się rozstrzygnąć w sposób usuwający wszelką wątpliwość“.

Czyżby? Dlaczegóż to?—przerywamy zdumieni.

„Zależy to bowiem — czytamy dalej — od przekonań filozoficznych, od poglądu na świat, jaki sobie przyswoił myśliciel: czy zechce uznać działanie jakichś czynników nadziemskich w historji, czy też woli wszystko w niej sprowadzić do przyczyn naturalnych“.

Zdumiewamy się na dobre.

„Nawet wobec faktów, — ciągnie Autor — uznanych przez innych za niewątpliwie cudowne, można zachować się sceptycznie: można ich prawdziwości zaprzeczać, albo też twierdzić, że nauka nie zdoła ich wyjaśnić dlatego tylko, że nie znamy wszystkich sił przyrody“.

Zdumienie nasze dochodzi do szczytu! Czyżby Autor godził się na uzależnienie przedmiotu poznania od władz poznawczych, od powziętych zgóry przekonań, podyktowanych przez kapryśny imperjalizm wolnej woli? Czyżby uznawał kantejski subjektywizm z jego sądami syntetycznemi a priori, które przedmiot poznania zamykają w poznającym podmiocie, niby we wnętrzu norymberskiej Dziewicy Żelaznej, gdzie w torturach giną królewskie walory metafizyki, stanowiące duszę wiedzy ludzkiej, a na placu stracenia pozostaje posiekany trup demokratycznych walorów zjawiskowych?

Nie przesądzajmy tej sprawy na razie!

W Przedmowie do swego dzieła, zapobiegając przewidywanemu ze strony wolnomyślnej zarzutowi, że to nie jest żadna filozofja, lecz tylko apologja dziejopoglądu katolickiego, Autor protestuje przeciw wszelkiemu apriorymowi i oświadcza się za całkowitą, jeśli nie praktyczną, która jest niemożliwością, to za metodyczną Voraussetzungslosigkeit, wolnością od jakichkolwiek uprzedzeń. „Ten jednak zarzut — powiada słusznie — musiałbym uznać za słuszny tylko w tym razie, gdyby takie pojmowanie dziejów nie zgadzało się z faktami i zasadami zdrowej filozofji. Uważam za rzecz niewątpliwą, że badanie filozoficzne musi zawsze wychodzić, nie od jakichś założeń apriorycznych,... ale od faktów stwierdzonych, i że najważniejsze z tych faktów przekonywają o pierwszorzędnem znaczeniu religji katolickiej dla dziejów ludzkości“. Istotnie, chrystjanizm wplótł się w dzieje ludzkości i powiązał z niemi nierozerwalnie, wyciskając na nich piętno nadprzyrodzoności. Daremne są wysiłki samego piekła wyplecenia go z dziejów i starcia jego z nich piętna. To fakt, fakt boski! „Le Christ et l'humanité — powiada Maritain — sont trop inseparablement liés, pour qu'on puisse les désunir, en laissant l'homme ce qu'il est“. Zdrowa zaś filozofja wykazuje zgodność chrystjanizmu z rozumem i potrzebami duszy (Tertuljanowe: „anima humana naturaliter christiana“) i czyni go oczywistym (extrinsece evidens).

Toteż kiedy uniwersytet edynburski zaprosił Gabrjela Stokesa do wygłoszenia konferencji o etyce, z zastrzeżeniem, by prelegent posługiwał się wyłącznie argumentacją czysto rozumową, oświadczył on, iż nie czuje się na siłach sprostać temu zadaniu. „Albowiem—uzasadnił odmowę—etyka, o której mam mówić, uznana w całym świecie cywilizowanym, nie jest płodem genjuszu ludzkiego, lecz jest dziełem Jezusa Chrystusa. Prócz tego, cały chrystjanizm opiera się na fakcie historycznym, który jest faktem cudownym: na zmartwychwstaniu Chrystusa. Trudno o takich faktach nie mówić“.

Oparty więc na faktach, Autor osobiście wierzy niezachwianie w Opatrznościowe kierownictwo dziejów i należy do liczby tych „innych“, którzy fakty, podawane przez Kościół za cudowne, uznają „niewątpliwie“ jako takie. A jednak równocześnie postępuje tak, jakgdyby prawda, niby w parlamencie, podlegała podległemu agitacji głosowaniu i jakgdyby uznanie jej zależało od jego wyniku. Przyznaje bowiem wagę przeczeniu myślicieli niekatolickich i odeń uzależnia siłę afirmacji katolickiej, tak, iż w rezultacie, zdaniem jego, zagadnienie działania Opatrzności w dziejach nie da się rozstrzygnąć w sposób absolutny.

I to w porządku objektywnym, w którym żadne, choćby najgenjalniejsze, przeczenie nie jest zdolne nadwątlić uzasadnionego absolutnie twierdzenia. Bo że ono oddziaływa ujemnie w porządku subjektywnym, t. j. na siłę wiary wierzących, to fakt psychologiczny niezaprzeczalny; choć to zarazem objaw, który w imię absolutnej pewności prawdy przedmiotowej należy zwalczać.

Autor zatem wpadł w błąd głoszonego dziś powszechnie i stosowanego wszędzie relatywizmu. Zwalczyć go w odniesieniu do problemu Opatrzności dziejowej będzie zadaniem tej rozprawy.

(d. c. n.) *X. J. Charszewski.*

by to było wezwanie do buntu przeciw królowi. Był to alarm do obywateli, aby bronili mienia swego przed rabunkiem bandytów. Paryż cały drżał przed niebezpieczeństwami, których źródła nie umiano dokładnie określić. Dla jednych była to obawa przed zamachem ze strony rządu, dla innych strach przed bandytami. Drżała burżuazja, która miała coś do stracenia, ale poruszony był i lud, którego straszono rzezią ze strony bandytów czy też wojska.

„Dnia 13-ego po alarmie nocnym nie było wojska w mieście. Po pierwszem starciu z tłumem, które zawiodło, wycofało się ono na Pola Elizejskie. Gwardja francuska połączyła się z ludem, którego odtąd stała się ulubienica. Nie było więc już żadnej siły wojskowej dla opanowania położenia. Koło ratusza od samego rana kręcili się jakieś indywidua podejrzane. Zaczęła się grabież sklepów z pieczywem. Potem pastwą rabunku padło opactwo Lazarystów i składy mebli rządowych (garde des meubles). Kradzież połączona była z niszczeniem, dobieraniem się do piwnic i całą orgją pijaństwa. Tłum był uzbrojony w pałki i piki. Napadał on na biura policji i zdemolował je, a z więzienia wypuszczono wszystkich zbrodniarzy.

„W takiej trwodze ludność Paryża pozostawała przez całą noc z 13 na 14 lipca.

„Dnia 14-ego pod wpływem Komitetu Nieustającego, który się utworzył z wyborców na ratuszu, i wraz z powstaniem gwardji narodowej, wzburzenie ustało, a przynajmniej wydawało się mniejszym. Poszukiwano wszędzie jednak za bronią. W tym celu ruszono do Inwalidów, znaleziono broń i wyciągnięto armaty — brakowało jednak prochu. Ktoś powiedział, że proch został ukryty w Bastylji. Lud uzbrojony ruszył tam, ciągnąc za sobą armaty.

„Bastylja położona na drugim końcu miasta, poza przedmieściem św. Antoniego, był to średniowieczny zamek-wieże, która nie przedstawiała już dla ludności ówczesnej Paryża nic groźnego. Wsławiła się swym więzieniem, nie tyle politycznym, co policyjno-kryminalnym, i to tylko dla osób z pośród klas uprzywilejowanych. Cały jej garnizon składał się z 30 żołnierzy i około setki inwalidów. Komendantem tej niewielkiej załogi był stary żołnierz, de Launey.

„Komitet wysłał do komendanta zamku deputację z zapytaniem, co oznaczają działa, wymierzone na Paryż. W odpowiedzi Launey oświadczył, że mieszkańcy miasta nie mają się powodu niczego obawiać, i kazał pozabijać nawet otwory armat deskami, wysłańców zaś ratuszowych zatrzymał u siebie na śniadaniu.

„Tymczasem tłum przedmieść uzbrojony gromadził się, coraz to większy. Do niego dołączały się tłumy gapiów. Przyjeżdżały nawet damy z miasta powozami, jak na widowisko. W istocie było to z początku raczej nieporozumienie, które niebawem miało się zamienić w widowisko, i to nawet krwawe.

„Komendant pozwolił tłumowi wtargnąć na zewnętrzny dziedziniec, oddzielony od wnętrza mostem zwodzonym. Tłum coraz bardziej napierał. Most spadł, ponieważ ktoś podciął łańcuchy. Nastąpiły pierwsze strzały i tłum wtargnął do środka.

„Launey mógł się łatwo obronić, nie chciał jednak dopuścić do krwi rozlewu. Zagroził tylko, że wysadzi siebie i wszystkich w powietrze, podpalając prochy w piwnicach zamku, jeżeli tłum się nie cofnie. Chciał się poddać, ale honorowo. Wyszedł z garnizonem z zamku ale tłum danego przyrzeczenia nie rozumiał, i pierwszy komendant zaraz po wyjściu padł pod razami tłuszczy. Jakiś czeladnik rzeźnicki odciął mu głowę kozikiem i zatknął na pikę; kilku jeńców żołnierzy powieszono na przeciw ratusza na rewerberach latarni ulicznych. I to były pierwsze trofea rewolucyjne. Po drodze zamordowano i burmistrza miasta Flessels'a.

„Lud triumfował. Wszyscy wiedzieli, że żadnej władzy niema. Chwytano więc ludzi bez żadnej winy i na podstawie gołosłownych oskarżeń czy podejrzeń mordowano ich z okropnym okrucieństwem. Głowy pomordowanych przez cały dzień obnoszono po mieście i szydzono z nich, zniżając do pocałunku i wołając: „pocałuj ojczulka“ („baisse papa“).

„Takie były narodziny dzisiejszej demokracji“ kończy swój opis prof. A. Szelągowski, i za jednym z historyków A. Taine'm w ten sposób charakteryzuje podłoże początków Rewolucji francuskiej, t. j. skład osobowy ówczesnego pierwszego klubu politycznego w Paryżu:

„Był to centr prostytucji, gry, próżniactwa i literatury politycznej. Składali się nań: awanturnicy, bywalcy kawiarni, powyrzędzani urzędnicy i subjekci, studenci, sutenerzy i cudzoziemcy“.

Monarchiści zaś, będąc konsekwentni i sumując cały dorobek kulturalny 14-tu dziesiątków lat istnienia w Europie demokracji politycznej i nawiązując do dnia rocznicy 14 lipca, niestety uważać muszą ostatnią Rewolucję bolszewicką za wynik i dalszy ciąg Rewolucji francuskiej, Marsyljankę — za siostrzycę rodzoną Międzynarodówki, a każdego demokratę narodowego, chrześcijańskiego, czy socjalistycznego za naturalnego ojca dzisiejszego komunizmu. H. O.

Tyniec pod Krakowem.

Tyniec leży na prawym brzegu Wisły, pod Krakowem. Grodzisko i wieś zajmują obszar dość rozległego skalistego płaskowzgórza, górującego nad doliną Wisły.

Bolesław Chrobry, po przyłączeniu Krakowa, zapewne ze względów strategicznych i politycznych, wszedł w układy z możnym rodem Toporczyków, co wtedy Tyńcem władał.

Po pewnych deliberacjach, nastąpiło porozumienie i wtedy król osadził w Tynieckim zamku silną załogę, złożoną z najdzielniejszych rycerzy.

Forty zamkowe opatrzone były wtedy w najlepszą obronę, miały baszty, najeżone blankami i strzelnicami, wały i fosy głębokie, oraz mosty zwodzone.

Pod basztami były lochy głębokie, dla trzymania więźniów i dla robienia dalekich wycieczek na wroga czasu oblężenia.

Tak opatrzona i uzbrojona fortalicja Tyniecka, stanowiła przedmurze dla Krakowa. To była naturalna cytadela stolicy, na cyplu wystawiona, a broniąca traktów, biegnących po obu stronach Wisły.

Chrobry, nadając takie znaczenie fortowi Tynieckiemu, zabezpieczył tem całą okolicę od napadów.

Oprócz silnej załogi osadził tu mądry król Benedyktynów.

Dzieje najdawniejszych klasztorów u nas wiążą się prawie zawsze z dziejami grodów, w których osiedlono pierwotnie zakonników.

W pierwszych wiekach po wprowadzeniu chrześcijaństwa, przed zorganizowaniem parafji, zakonnicy pełnią funkcje kapelanów, towarzyszą książętom w bitwach i podróżach, oraz obsługują kościółki i kapliczki, wznoszone zwykle pod osłoną grodów. Pierwotną katedrą krakowską był prawdopodobnie mały kościołek na Skałce, a obsługę kościoła tego i innych kaplic okolicznych pełnią, obok księży świeckich Benedyktyni.

Ponieważ gród krakowski nie był wtedy dobrze obwarowany i nie był odpowiednim na pomieszczenie klasztoru, więc za staraniem opata Tuniego, który oddawał Chrobremu liczne usługi, król ten nadał zakonnikom gród Tyniecki, wraz z ludnością kilku wsi narocznych.

Krzywousty podtrzymywał mądre dzieło Chrobrego, opatrywał twierdzę Tyniecką i stąd nieraz prowadził swe hufce przeciw Niemcom.

Za Władysława Hermana szczególnie się podnosi twierdza i klasztor. Król nadaje klasztorowi liczne wota, między innemi 12 grzyw srebra rocznie. Te grzywy potem zwiększa w trójnasób.

Kazimierz Jagiellończyk często nawiedza Tyniec, oddaje tu nawet swych synów z Długoszem. Wtedy opat Tyniecki miał władzę nad wszystkimi klasztorami benedyktyńskimi w Koronie, Litwie i Szlęsku i dlatego nosił tytuł archiopata.

Twierdza Tyniecka wytrzymuje silną osadę, czasu najazdu szwedzkiego, potem odegrywa ważną rolę w czasie konfederacji Barskiej; 500 konfederatów, pod wodzą Viomeunila i Choiseula, tu się umacnia. Stąd czynią pamiętną wycieczkę dla owładnięcia zamku Krakowskiego. Takie są dzieje Tyńca, onej twierdzy pod Krakowem.

Antoni Urbański.

Teatr Narodowy

Książe Niezłomny.

Z powodu uroczystości Słowackiego Teatr Narodowy wystawił „Księcia Niezłomnego“, który zresztą powinien być na stałym repertuarze Teatru.

Do dzieła tego należy stosować kryterja najwyższe i słusznie powierzono reżyserję najinteligentniejszemu być może z aktorów polskich, p. Osterwie. Pietyzm jego dla sztuki i zapał do zrozumienia glorji i nimbów wyżyn jest znany. Dłonie jego, subtelne i czułe, umieją obchodzić się z kwiatami bądź żywemi, bądź w wieńcach nieśmiertelnych.

Dziwne uczucia i myśli nawskroś, że tak powiemy, rewolucyjne, sprowadza Książe Niezłomny, dotyczące poglądu na literaturę w ogóle, a w szczególności na urojenia romantyzmu XIX stulecia, jakoby ów romantyzm wynalazł „uczucie“. Pretensja arogancka. Czyż Calderon de la Barca musiał czekać aż na Chateubrianda, Byrona, Schillera, aby przedstawić żar uczucia? Jest taka różnica, że Calderon dał naturę, prawdę wzniosłego uczucia, a romantycy bawili się uczuciem, jak piłeczką. Rzeczywisty foot-ball ma swój sens właściwszy.

Szlachetność wrodzona Słowackiego pchnęła go do przyjaźni gorącej z Hiszpanem, a z tej przyjaźni urodziły się z pewnością najlepsze jego dzieła—co do czystości ducha. Nieszczęśliwego emigranta i tułacza z ojczyzną utraconą i „opalizującą“ w dużej mierze uchronił duch Calderona od bezładu uczuciowego, panującego w czasie, gdy borykało się z życiem genjalne nasze „dziecko z czarnymi oczyma“.

Widzieliśmy na scenie warszawskiej Księcia Niezłomnego (ś. p. Tarasiewicza) w układzie kilkoaktowym. Nowość dużego znaczenia, wprowadzona teraz w teatrze Narodowym, polega na sprowadzeniu całości do jednego długiego dwugodzinnego aktu. Eksperyment ciekawy, zniesienie logiki zewnętrznej czasu i przestrzeni, oraz próba wytrzymałości psychicznej widzów, nie mówiąc już o wielkim wysiłku aktorów, grających bez odpoczynku.

Okazuje się, że odrzucenie materjalności przestrzeni i czasu w stosunku do dzieła tragicznego, co rozumieli zresztą już Helleni, ogromnie zwiększa odniesione wrażenia. A co do widzów, zebranych zresztą w komplecie, wytrzymali oni tę długość i ciągłość doskonale, bo mimo wszelkie przypadkowe korrupcje, jakim podlega duch i rozum ludzki, jest w gruncie rzeczy w duszy trafna ocena wartości i swoistej celowości piękna.

Jest to więc eksperyment udany i obowiązujący do dalszych studjów reżyserskich w tym kierunku.

W tym układzie ciągłości i, że tak powiemy metafizycznym, chór jeńców odgrywa pierwszorzędną rolę, tak jak i chóry greckie. Należy tylko tym chórom nowoczesnym dać styl, jaki zawsze miały chóry greckie. Niepodobna traktować ich naturalistycznie, bo naturalizm rzeczywisty wyklucza styl a bez stylu niema piękna, jest tylko widowisko, któremu rzeczywiście trudno dać nazwisko. Upadek teatru, w znaczeniu kulturalnem, ma zawsze jedno źródło: brak stylu.

Książe Niezłomny wymaga elementu dekoracyjnego w stopniu minimalnym, co reżyserja trafnie uwzględniła. Przytłacza tu wszystko genjusz dzieła, potęga słowa i akcji. Nad sceną unosi się duch Calderona i Słowackiego, jak Dante z Wirgilim wędrują po piekle, czyśćcu i niebie.

Aktorzy mają tu wielki popis ruchu, postawy i dykcji, a reżyser—kierunku ugrupowań.

W tej szalonej nadludzkiej akcji każdy ruch, każda postawa, każde zgrupowanie przedstawia się ze stereoskopową wypukłością. Ale również i każda niedokładność, każdy ruch błędny „sicut in maximis“.

Pietyzmowi aktorów do rzeczy w grze należy się wysoka wdzięczność. Mam wrażenie, że braki w grze tu i owdzie sami najlepiej czują i nie naszą rzeczą jest uczyć ryby pływania. Naszą rzeczą jest tylko przestrzedz złotą rybkę: nie płyń tam, bo pożre Cię rekin brzydoty.

Princips dramatis — don Fernando — p. Osterwa. Religijne ujęcie piękna, wysilone do granic możliwości fizycznej. Niełatwo to dźwignąć szczyt rycerza chrześcijańskiego, tego pioruna boskiego dziejów nowożytnych. P. Osterwa utrwala się—to dosyć.

Zarówno rycerze portugalscy, jak i Meurowie, t. j. p.p. Szymańscy, Solarski, Łabczyński, Skarżyński, Lenczewski utrzymali się zupełnie we właściwym charakterze. Specjalnie rzec należy o kreacji p. Jana Szymańskiego, króla—Maura, który rozwinął bogato psychikę swej figury.

Fenixana—róża wschodnia, marząca odaliska Calderon potraktował odaliskę w tym dramacie, jako piękne akcesorjum, rodzaj bukietu na trumnę. Pani Gromnicka tym bukietem plastycznym była. Może zbyt mało zaakcentowała kaprys.

Myślimy i o pracy dyrektora, p. Lorentowicza. Ma on w sobie dobre podstawy estetyczne i ambicję ruchu.

Gr.

Przed figurą Chrystusa

Z Kościoła Św. Krzyża w Warszawie odbył się pogrzeb zmarłej, wskutek nieszczęśliwego wypadku, głośnej wodewilistki K. Niewiarowskiej.

Sztuka jej była gatunku sztuki „obnażającej“ i z Muzami w dalekiem pokrewieństwie.

Jak piszą dzienniki, zebrał się stutysięczny tłum, któremu towarzyszył spazmatyczny płacz nie tylko kobiet, lecz i mężczyzn, a byli tacy co zestawiali okoliczność ze sprowadzeniem do Polski prochów Słowackiego.

Tuż przy kościele sprzedawano jednocześnie fotografje różnych póz zmarłej.

Czasy „spazmatyczne“ a więc w istocie swej bardzo nieszczęśliwe.

Uzupełniając wzmiankę naszą w № 118 „Pro Patria“ o wyjściu zeszytu 2-go „Pro fide, rege et lege“ zaznaczamy, że główny skład tego wydawnictwa powierzony został Księgarni „Kroniki Rodzinnej“ w Warszawie, ul. Podwale № 4.— Cena egzemplarza zł. 2.—

Redaktor: H. Olszewski. Druk. „Reduta“, Warszawa, Traugutta 3. Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.